Rok XXX. Piotrków, dnia 7 (20) Lipca 1902 r. № 29.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Cła ochronne. (*)

Jednym z najpotężniejszych środków polityki ekonomicznej, pod której opiekę ucieka się przemysł wielki, są niewątpliwie cła ochronne. Na stosunki ekonomiczne wywierają one wpływ olbrzymi. Czy jednak zgodne są z interesami znacznej większości, czy przez to samo zamiast wzmacniać, nie rujnują podstaw bytu ekonomicznego? Nad rozwiązaniem tego pytania pracowali od dawna ekonomiści i wielu z nich przyszło do przekonania, na mocy faktów i wyświetlenia zjawisk ogólnych, że cła ochronne przynoszą społeczeństwu więcej szkody niż korzyści. Inna grupa ekonomistów zajmuje stanowisko pośrednie i zalicza cła ochronne do warunków koniecznych, jako środek wyjątkowy i tymczasowy. Takie odcienie zapatrywań wypowiadano niejednokrotnie na zachodzie Europy i u nas.

Obecnie sprawa ceł ochronnych stała się znowu bardzo żywotną i dlatego weszła na porządek dzienny naszych instytucyj ekonomicznych. P. Wierzchleyski poświęcił jej osobną rozprawę i odczytał na posiedzeniu sekcyi handlowej, wszczęta zaś potem dyskusyja dała nam krótką charakterystykę różnorodnych zapatrywań, które dowodzą, że jeszcze u nas poglądy na tę sprawę nie ustaliły się, ale, bądź co bądź, dążą do pewnego kompromisu, do ustępstw wzajemnych. Tak jest w świecie teoretyków; ale zupełnie inaczej w dziedzinie praktyki. Ceł ochronnych zazwyczaj żądają pewne grupy przemysłowców bez względu na interesy ogólne i tem samem niejednokrotnie zajmują wprost wrogie stanowisko względem innych, bardzo licznych i szerokich interesów. Przytem posuwając się w swych żądaniach zbyt daleko skracają własną perspektywę i nie zdają sobie sprawy z tego, że wypielęgnowanie danej gałęzi przemysłu za pomocą środków sztucznych, cieplarnianych, jakiemi są niewątpliwie cła ochronne, pozbawia częstokroć soków żywotnych po za cieplarnią, co następnie także wpływa szkodliwie na gałąź przemysłu, w sposób cieplarniany wypielęgnowaną.

Zanim scharakteryzujemy znaczenie ceł ochronnych w świetle zapatrywań różnych ekonomistów, musimy się zatrzymać nad zasadniczymi wywodami p. Wierzchleyskiego. Twierdzi on stanowczo, iż cła ochronne przynoszą szkodę społeczną. Co zaś do stron «dodatnich», autor przedstawia je w sposób następujący:

Zwróćmy na razie uwagę tylko na korzyść, t. j. na okoliczność, iż kapitaliści obracają swoje środki ku produkowaniu towarów podrzędnych, zwiększają kapitał przemysłowy i drogą konkurencyi zmuszają nawzajem do zniżki cen tych towarów. Wszakże to jest kwintesencyją rozumowania tych, którzy cła przemysłowe wskazują jako niewątpliwy środek uprzemysłowienia kraju. Niewątpliwie nowe cła wywołają taki prąd. Dążenie to ku zwiększeniu produkcyi towarów podrożałych spotyka się z dążeniem podwyższenia cen pracy. Oba te prądy, doszedłszy do pewnego średniego punktu, równoważą się i ustają. Gdybyśmy przypuszczali, że klasa najemna, której zniżono podejściem zarobek, nie będzie się przeciw temu broniła i nic nie straci na swej produkcyjności, w takim razie może konkurencyja w danym zakresie wytwórczości doprowadziłaby do cen przedcelnych. Nim to jednak nastąpi, niech tylko klasa robotnicza uzyska pewną zwyżkę, wtedy już spadek cen danego wytworu będzie powstrzymany. Trudno jest najemnikom wywalczyć ustępstwa na swoją korzyść, lecz równie trudno fabrykantowi zniżać normalną cenę pracy. W istocie, mimo wewnętrznej konkurencyi, nigdy ceny danego produktu nie spadają na poziom ceny bez cła. Przy nakładaniu ceł zawsze jest mowa o tem że wywołanie zwyżki ceny jest chwilowe, że im większe cło, tem większa konkurencyja i tem naglejszy i gwałtowniejszy spadek. U nas w Tow. przem. i hand. podniesiony był projekt szowinistycznego cła na narzędzia rolnicze na pługi zaś w szczególności, aby wywołać tem większe współubieganie się i mieć potem pługi dobre i tanie. Otóż urzeczywistnienie tego projektu jest, zdaniem, p. Wierzchleyskiego, niemożliwe, oprócz pierwszej części, t. j. wysokich ceł. Potem nie będzie współubieganie się lecz syndykat, a gdyby tego nie było, to i tak ze względu na ochronę celną nasz robotnik, pominąwszy mniejszą jego sprawność, jest wobec zagranicznego opłacany w stosunku do innych towarów przeważnie pieniędzmi posiadającemi mniejszą wartość, więc nasza produkcyja musi być droższą od zagranicznej. Że tak jest, że mimo konkurencyi — nizkich cen, równych zagranicznym, przy taryfach celnych uzyskać nie można, mamy przecież dowody. Przemysł tkacki od 50-ciu lat co najmniej silnie protegowany za pomocą ceł ochronnych, produkuje jednak drogo. Nie trzeba przytem sądzić, ażeby popęd do zakładania poważnych fabryk ocłonego przedmiotu nie miał swej przeciwwagi. Taryfy celne, podnosząc ceny na znaczną ilość

(*) Vide miesięcznik ekonomiczny p. t. «Przegląd Polski».

towarów, jak np. u nas, wytwarzają potrzebę większej ilości znaków wymiennych dla obrotów handlowych, działają więc na drożyznę gotówki, zwiększając potrzebę kredytu, a kapitaliści wolą umieszczać swoje pieniądze w interesach bankowych zamiast w akcyjach fabryk. Ten stan właśnie daje się u nas zauważyć. Fabrykant czerpie środki przeważnie z drugiej, lub trzeciej ręki, co jest znowu przyczyną drogiej produkcyi.

«Cła mają coś w sobie z prostego zakazu, a zakaz jest negatywnym czynem, nic nie budującym; ważniejsze w życiu społecznem są czyny pozytywne, lecz też i znacznie trudniejsze. Państwo współczesne ma wiele środków zakazowych, ale zakazy nie mogą organizować, owszem często przeszkadzają pracy organizacyjnej, mając nawet pozory słuszności za sobą. Drogą zakazu państwo nie pozwala na zmowy robotników, podtrzymując w ten sposób skuteczność ceł w pewnym kierunku».

Jakie skutki wynikłyby, gdyby udało się przemysłowcom czy właścicielom ziemi utrzymać płacę roboczą przy podniesieniu ceł na poziomie pierwotnym, w gruncie rzeczy obniżonym? — Robotnik, stojący na pewnym stopniu wyrobienia cywilizacyjnego, skutkiem zmniejszenia płacy nie odrazu traci swą zdolność do pracy wytwórczej, jeśli go nędza nie zdemoralizuje i nie osłabi. (Przymusowe zniżenie stopy życiowej, nazywa się nędzą). Na to trzeba czasu i ten czas jest okresem wielkich dywidend przedsiębiorców. Lecz jeśli zniżka płacy potrwa tak długo, iż zmieni w sferze najemników przyzwyczajenia i wreszcie obyczaje, wtedy stan taki zniży zdolność do intensywnej pracy, zwiększy koszt kontroli nad robotą, wytworzy większe i mniejsze kradzieże, nieuszanowanie środków i materyjałów produkcyi, osłabi dokładność i sumienność, wprowadzi zamęt i dezorganizacyję, wielką ilość wypadków, złe zużycie czasu i siły, słowem zwiększy koszty ogólne i budżet ukryty społeczny, co, mimo taniej pozornie pracy, znowu uniemożliwia prawdziwie tanią produkcyję i utrudnia współzawodnictwo z zagranicą. Związek między większą skalą zarobku a rzeczywistą taniością produkcyi jest tak znaczny, że chyba zbyteczne dowodzić. Ameryka, mająca najwyższe płace i najmniejszy czas roboczy, najtaniej może sprzedawać swoje wytwory; Anglija, druga z rzędu, pod tym względem, dotąd była jedynem mocarstwem przemysłowem bez współzawodnictwa. Obecnie rywalizują Niemcy, w których cena pracy ogromnie wzrosła w ostatnich czasach.

W Tow. popierania ulepszeń i rozwoju przemysłu fabrycznego w Petersburgu z powodu podania o zmianę taryfy celnej, dokonano rachunku w porozumieniu z fabrykantami niemieckimi, ilu robotników i jak płatnych potrzeba w Niemczech i Rosyi na wykonanie oznaczonej ilości towaru zupełnie jednakowego co do dobroci, (w zakresie tkactwa). Okazało się, że w tym celu potrzebaby 653 robotników niemieckich, płatnych po 275 rb., którzyby otrzymali 179,500 rb. wtedy ta sama robota wymagałaby 1060 robotników rosyjskich, płatnych po 188 rb., którzyby otrzymali 199,000 rb., Tak więc robotnicy rosyjscy okazali się o 11% droższymi.

Porównanie płacy z produkcyjnością jednego robotnika tak się przedstawia: Jeżeli płacę robotnika rosyjskiego oznaczymy przez 100, to płaca niemieckiego wyniesie 147; jeżeli wydajność pracy robotnika rosyjskiego oznaczymy przez 100, to wydajność pracy robotnika niemieckiego wyniesie 162. Lecz nie dość tego; szansa zepsucia roboty w jednym i drugim kraju ma się jak 1 : 7.

Róża Luxemburg oznaczyła, iż przeciętny zarobek robotników i robotnic polskich i rosyjskich, uwzględniwszy i to, że u nas znacznie więcej pracuje kobiet — jest jak 100 do 137. Praca zaś wyrażona w rublach uwięziona w pudzie pruduktów, jest następująca: w tkaninach:

	bawełnianych	wełnianych
w Królestwie	0,77 — 1,50	0,66—1,20
w Cesarstwie	200 i więcej	0,30—1,50

Tak więc gdy rosyjską produkcyjność oznaczymy jako 100, polska wyniesie 121 — 260, przeciętnie 190. Wyższa płaca o 37% daje lepszy wynik o 90%.

Państwo tedy, które bez miary użyło ceł, jako środka protekcyi, dochodzi do momentu po pewnym czasie, gdy koszty produkcyi wzrosną na tej lub innej drodze. Jeżeli robotnicy zwyciężą i dojdą do swego pierwotnego, rzeczywistego wynagrodzenia, fabrykant musi się znaleźć w ciężkiem położeniu. Cena pracy równa się wtedy pierwotnej pieniężnej *plus* zwyżka, wywołana skutkiem ceł. Jeżeli zaś płaca robocza zostanie na nizkiej stopie, praca w istocie stanie się jeszcze droższą. Obok tego droższe są towary pomocnicze, gorsze stosunki kredytowe niż dawniej i t. d. Tymczasem rynek zagraniczny powoli dopasowywa się do innych warunków. «Chwilowo w państwie ochraniającem swój przemysł, przedsiębiorcom dzieje się doskonale na koszt klasy robotniczej, kiedy fabrykanci zagraniczni, dawniej dostarczający oclonych potem towarów, znajdują się w trudnem położeniu». Już Ricardo kazał się liczyć z faktem, że ludzie nie są skorzy do zmian choćby na lepsze, bez konieczności. Postęp techniczny jest ciężką pracą umysłową wielkiej ilości jednostek i rozwija się tam tylko, gdzie działa groza utraty stanowiska. Po wprowadzeniu ceł współzawodnictwo się zmniejsza, dochody przedsiębiorstw wzrastają i w prostej konsekwencyi na czas jakiś obniża się tętno postępu. Wprost przeciwnie dzieje się u wypartych z kraju przedsiębiorców zagranicznych. Cła zmuszają ich do wprowadzenia tańszych systemów produkcyi, do budowy dróg, ulepszenia handlu i t. d., a gdy i to nie wystarcza, to sprzedają owe wyroby w państwie ochronnem z bardzo małym zyskiem lub nawet bez niego, przy podtrzymywaniu wzamian cen wyższych w swoim kraju, jak to czynią kartele amerykańskie i niemieckie. Po chwilowym odpływie towarów zagranicznych zaczyna się powoli znowu ich przypływ, konkurencyja się wzmaga, gdy fabrykant nasz nie może już zniżyć ceny swych towarów, ze względu na ogólną drożyznę lub z powodu niższej produkcyjności pacy. Wtedy ratunek dla przemysłu leży albo w postępie technicznym, albo w zniesieniu opłaty celnej. Postęp techniczny, zaniedbany skutkiem ceł, wymaga teraz jednorazowych większych nakładów, lecz co ważniejsza — wymaga także odpowiednio przygotowanych robotników. Jeżeli ci ostatni zdołali wywalczyć sobie powrót do stopy życiowej przedcelnej, postęp jest możliwy, choć utrudniony długim zastojem i drożyzną kapitału. Jeżeli zaś przewaga sił kapitalistów i państwa nie dozwoliła na podwyższenie zarobków, wtedy postęp techniczny jest zatamowany, podwyżka ceł staje się jedynym punktem wyjścia z nową krzywdą i nową szkodą społeczną. (d. c. n.)

Kronika Piotrkowska.

— **Polowanie w prasie** na szybkość informacyj jest rzeczą godną uznania, ale ma też swoją stronę ujemną: korespondenci bowiem i pisma, uprzedzając się na wyścigi w szybkiem podawaniu wiadomości, zwłaszcza sensacyjnych—często podają je nie sprawdzone, a jeszcze częściej niedokładne lub mimowolnie spaczone i przekręcone. Czasami oświetlenie jakiegoś faktu jest wprost oburzające, bo krzywdzi bezpodstawnie ludzi lub całe instytucyje; późniejsze sprostowania, jakkolwiek chętnie zamieszczane przez każde pismo, do pewnego tylko stopnia naprawiają krzywdę komuś wyrządzoną. Uwagi te kreślimy z powodu podanej przez pisma wiadomości o zmarłym nagle kasyjerze banku handlowego w Sosnowcu. Była ona tu i owdzie tak wydrukowaną, że łatwo można się było domyśleć jakiejś złej woli, jakiegoś nadużycia ze strony zmarłego, pozostawiającego 12,000 rb. deficytu; tymczasem wiadomo, że główną przyczyną tegoż deficytu była nieudolność i ciągłe skutkiem niej pomyłki w wydawaniu pieniędzy. Nieudolność taka nie przynosi co prawda chluby żadnemu kasyjerowi, ale pomiędzy nią a nadużyciem, oszustwem—jest niezgłębiona różnica.

— **Część wychodźców rolnych** z naszej gubernii udająca się dotąd zwykle do Prus, wobec hakatystycznej atmosfery obecnie tam panującej, skierowała się podobno w roku bieżącym do gubernii Kowieńskiej. Płacę znajdują tam nieco mniejszą, ale też warunki

TROSKA.

(Z baśni ludu).

skreśliła **Ignacyja Piątkowska.**

Na ziemię zesłał Bóg dwóch niebiańskich posłów. Błądzili oni w postaci starców, szukających wsparcia i schronienia. Odmawiano go im zarówno w pałacach bogaczy jak i w chatach nędzarzy. Znużeni wędrówką, schronili się do pierwszej napotkanej lepianki. Stała ona samotnie chyląc się do upadku; wewnątrz na barłogu leżała kobieta, stara i zbiedzona.

— Kto jesteś?—zapytali podróżni.

— Ludzie nazywają mnie Troską—brzmiała odpowiedź kobiety—zbliżcie się jednak i spocznijcie w mej chacie.

Nie ugościła ich niczem, bo sama nic nie miała. Starcy jednak wdzięczni byli i za to; zmęczeni bowiem, pragnęli spocząć. Noc całą przebyli w chacie staruszki, a ze świtem postanowili iść dalej. Odchodząc prosili kobiety, aby wyjawiła im swe żądanie, ale tylko jedno, gdyż tylko jedno wypełnić mogą.

Troska, po chwili namysłu, rzekła:

— Mam przy chacie mej gruszę, którą wciąż mi obrywają; uczyńcie więc tak, aby żaden szkodnik do niej się zbliżyć nie mógł.

Podróżni odeszli i od tej chwili kto tylko zbliżał się, chcąc urwać owoc z gruszy, gałęzie jej silnie ujmowały łakomca i nie puszczały go, dopóki Troska wymówieniem kilku słów nie oswabadzała go z pętów. Sława dziwnej gruszy rozniosła się dookoła, i żaden śmiałek nie miał już odwagi próbować zakazanego owocu.

Po pewym czasie do chaty Troski zastukała staruszka — chuda, brzydka, koścista śmierć. Troska otworzyła jej drzwi, a śmierć oznajmiła jej, iż przyszła ją zabrać, bo już nadeszła godzina rozstania się z życiem. Troska zgodziła się na srogi wyrok, ale przed tem prosiła śmierci o jedną łaskę, aby mogła przed opuszczeniem świata zjeść chociażby jedną gruszkę z ulubionego drzewa.

— Chętnie—odpowiedziała śmierć—idź po owoc, ja sama zjem trochę dodała z uprzejmym uśmiechem.

— Nie mam sił odrzekła osłabionym głosem Troska—chyba, że ty dobra pani pójdziesz sama i zerwiesz trochę gruszek.

Śmierć chętnie poszła i postanowiła wypełnić prośbę umierającej, skoro jednak zbliżyła się, aby zerwać owoc, silne gałęzie gruszy ujęły ją wpół i zatrzymały w swem objęciu. Na krzyk rozpaczy, wybiegła z chaty Troska i zaczęła się przypatrywać daremnym usiłowaniom Śmierci, która zaczęła zrazu prosić, a potem gniewać się. Nic to jednak nie pomagało: Troska nieubłaganie patrzała na jej bezsilność. Wytrzymywszy ją czas dość długi w takiem niewygodnem położeniu, tak wreszcie rzekła:

— Puszczę cię, ale pod warunkiem, że przysięźesz mi, iż nie zabierzesz mnie już nigdy ze świata.

Śmierć zgodziła się na ten warunek i dotąd na ziemi gości wśród ludzi Troska, której Śmierć zabrać nie może!...

utrzymania mają daleko łatwiejsze, a i pobyt pomiędzy swoimi daleko milszy. Sądzimy, że przy jakich takich staraniach w tym kierunku, dałoby się całe wychodźtwo letnie o ile jest ono nieuniknione skierować z gubernii Królestwa zamiast do Prus, do gubernij Zachodnich Cesarstwa, gdzie nawet w niektórych z nich i płaca robotnika rolnego jest b. wysoką, jak np. w gubernijach wołyńskiej i podolskiej, w których właściciele wielkiej włości ziemskiej stale się uskarżają na brak rąk do pracy.

— **Pierwsze posiedzenie** Rady Rolniczej Gubernijalnej odbyło się w sali posiedzeń tutejszego rządu gubernijalnego w ubiegłą środę. Uczestniczyli w nim z urzędu: Gubernator piotrkowski, prezes miejscowej izby skarbowej, najstarszy Członek Komisyi Włościańskiej i prezes tutejszej dyrekcyi szczegółowej Tow. Kredyt. Ziemskiego; nadto zaproszeni przez Gubernatora, pp. Aleksander Ostrowski, Władysław Bogusławski i Michał Szwejcer. Na pierwszem tem posiedzeniu omawiany był głównie niezmiernie obszerny zakres działalności Rad Gubernijalnych Rolniczych, a ztąd konieczna potrzeba rozdziału pracy pomiędzy członków dla gruntowniejszego zbadania wszystkich zagadnień rolniczo-ekonomicznych w kraju.

— **Szkołę miejską** aleksandryjską w Piotrkowie ukończyli w roku bieżącym: Blada Władysław, Bucholc Stanisław, Czerwiński Mieczysław, Czerwiński Ludomir, Goliszewski Eugenijusz, Izdebski Józef, Karbowski Aleksander, Kuźniak Wacław, Kszak Sender, Lewkowicz S., Majcherski Feliks, Michalski Stanisław, Muszyński Henryk, Szaposznikow Piotr, Sobieniewski Władysław, Tarczyński Zygmunt, Uniszewski Zygmunt i Wojeński Stefan.

— **Teatr.** Za tydzień tj. w przyszłą sobotę i niedzielę, ma zjechać do Piotrkowa kilkanaście osób b. uczniów i uczennic warszawskiej szkoły dramatycznej, którzy ją w tym roku ukończyli—na dwa dramatyczne przedstawienia w teatrze miejscowym p. Spana. Są to wszystko nowe zupełnie dramatyczne siły, a niejedna z nich rokuje już niemałe na przyszłość nadzieje. Zaciekawienie więc publiczności naszej będzie zapewne tem większe — i choć to czas w mieście ogórkowy i pustki spore, kto jednak nie wyjechał, pospieszy niewątpliwie na owe przedstawienia — tem więcej, że lwią część dochodu przeznacza ta gromadka młodzieży artystycznej na dochód tutejszej straży ogniowej. Ma ona zamiar sprezentować się nam w następujących sztukach: «Oj! mężczyźni, mężczyźni» K. Zalewskiego, «pan Benet» Fredry, «Z dobrego serca» Rydla, i «Onufry» Dobrzańskiego.

— **Tutejszy sąd** okręgowy ogłosił upadłość kupca łódzkiego Lajby Tołczyńskiego, z poleceniem osadzenia go za długi w areszcie; kuratorem masy upadłości mianowany został adw. przys. Piotr Kon.

— **Nowy dyrektor** tutejszego gimnazyjum p. Chabarow w ubiegłym tygodniu przyjechał do Piotrkowa.

— **W straży ogniowej** odbywają dziś, w niedzielę, ćwiczenia oddziałowe oddziały IV i V. Na przyszłą niedzielę próba jeneralna całej straży.

— **Wycieczka.** Słuchacze wydziału chemii na politechnice lwowskiej postanowili pod wodzą prof. Pawlewskiego urządzić wycieczkę naukową do Sosnowca, Zawiercia i Łodzi. Studenci wyjadą 22 b. m.

— **Widoki handlowe.** «Kur. Codz.» donosi, że w roku bieżącym przybyło do Łodzi więcej kupców niż w roku zeszłym i dokonano już wielu poważnych zamówień. Na zasadzie tego przypuszczają, że przyszły sezon fabrykacyi w łódzkich zakładach przemysłowych będzie znacznie więcej ożywiony, niż lat poprzednich. Dotąd jednak żadna z fabryk, które w czasie przesilenia zmniejszyły znacznie personel roboczy nie myśli o powiększeniu liczby robotników.

— **Wystawa złocieni w Łodzi** trwać będzie od 14 do 16 listopada r. b. Do konkursu dopuszczani będą tylko wystawcy z Łodzi i z gubernii piotrkowskiej. Wystawcy innych miejscowości mogą wystawiać po za konkursem. Wystawa obejmie okazy złocieni, kwiaty cięte i wyroby bukieciarskie, przygotowane tylko ze złocieni, oraz rośliny w tej porze kwitnące, rośliny liściaste, warzywa świeże i suszone, owoce sezonowe i przetwory owocowe. Do konkursów stanąć mogą tylko okazy, wyhodowane lub wytworzone na miejscu przez wystawcę lub w jego zakładzie; okazy sprowadzane mogą być wystawione wyłącznie po za konkursem. Jako nagrody konkursowe przyznane będą medale: wielkie srebrne, małe srebrne i bronzowe.

— **Rewizyja w piekarniach.** W Łodzi w tym czasie odbyto rewizyję w piekarniach pierwszego policyjnego rewiru. W 13 znaleziono nieporządki i właścicieli pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

— **Ostateczny termin** przyjmowanie próśb o dopuszczanie do egzaminów z kursu tej, lub owej klasy szkół średnich upływa z dnia 2-go sierpnia.

— **Kurs listów Z. m. Piotrkowa,** według «Gazety Losowań» z dnia 12 b. m. wynosił 94,75.

Z DALSZYCH STRON.

— **Kraków.** Obchód rocznicy pod Grunwaldem i Tannenbergiem d. 15 lipca wypadł imponująco. W uroczystym pochodzie uczestniczyło kilka tysięcy przedstawicieli i delegatów. Pochód otwierały ochotnicze straże ogniowe, delegacyje z kilkuset wieńcami, orkiestry «Harmonii», włościańska i cechy ze sztandarami. Następnie szli posłowie do sejmu i rady państwa, prezydent miasta Krakowa, delegacyja rady miejskiej. Pochód ciągnął ulicą Floryjańską i Rynkiem do kościoła Maryjackiego. Podczas uroczystego nabożeństwa wygłosił podniosłe kazanie ksiądz Janicki. Następnie przy wzruszających dźwiękach dzwonu Zygmuntowskiego wyruszył pochód ku katedrze wawelskiej. Na dziedzińcu katedry wygłosił mowę prezes Skirliński. Delegacyje weszły do katedry i złożyły wieńce na sarkofagu.

— **Lwów.** Z powodu obchodu rocznicy pogromu Krzyżactwa pod Grunwaldem wyszły we Lwowie drukowane kartki po 10 halerzy. Znajdują one pokup ogromny. Fundusze, zebrane z tych kartek przeznaczono na zakup akcyi banku poznańskiego.

— **W Berlinie.** Na walnem zgromadzeniu «Alldeutscher Verband» tak mówi profesor Samasso: «Naród panów (Herrenvolk) musi jeszcze niestety poprzestawać tu i owdzie na akcyi obronnej wobec naporu słowiańskiego. Słowianie pragną odebrać mu ziemię, zdobytą przez niego własną krwią i ucywilizowaną własną pracą. Niemcy austryjaccy o własnych siłach oprzeć się nie mogą tej potędze zaborczej; bez naszego poparcia nie zdołają oni ująć w swe ręce tych wszystkich środków, puklerzy i dźwigni, któremi my tutaj, w Berlinie, rozporządzamy. Dziś niepodobna już myśleć o zniszczeniu niektórych plemion słowiańskich, albowiem stanęły one, dzięki naszej pomocy, na wysokim stopniu cywilizacyji. Nie pozostaje nam tedy nic innego, jak dążyć do ich wytępienia. W tym celu trzeba rozwinąć na wielką skalę kolonizacyję prywatną chłopów niemieckich w krajach słowiańskich i prowadzić ją w duchu potrzeb naszego narodu, z uwzględnieniem taktyki strategicznej. Gdyby Austryja była państwem absolutnem, niemcy tamtejsi daliby sobie radę bez naszej pomocy. Ponieważ jednak jest monarchiją federacyjną, my, niemcy Rzeszy, musimy naszym braciom dopomódz.

Pomimo formy maskującej tendencyje wszechniemców, marzących o zjednoczeniu wszystkich germanów w jednym organizmie państwowym, mowa prof. Samassy jest niezmiernie charakterystyczna w swem otwartem i publicznem przyznaniu zamiarów «tępienia». Bismarkowskie *Ausrotten* było hasłem skierowanem przeciw Polakom pruskim; wszechniemieckie *Ausrotten* jest rękawicą rzuconą całej słowiańszczyźnie!.

— **Lwowska komisyja przemysłowa** uchwaliła polecenie wydziałowi krajowemu, aby baczył, by wszelkie dostawy dla wydziału krajowego i dla wszelkich zakładów pozostających w zarządzie i na utrzymanie kraju, (oraz dla wszystkich, na które rozciąga się upływ jego) załatwiane były bezwarunkowo u krajowych producentów i przemysłowców nawet gdyby przedstawione przez obce firmy ceny i jakość dostaw była korzystniejszą jeżeli tylko wartość użytkowa dostarczonych przez krajowych producentów towarów jest odpowiednia. Gdyby okazało się zapotrzebowanie pewnej dostawy niemożliwe, to zamówienia u obcokrajowców mogą być czynione jedynie za pośrednictwem wydz. krajowego, a wypadek ten wydziama podać do publicznej wiadomości. Ł

— **Komitet wrzesiński.** W pismach poznańskich pomieszczone zostało następujące oświadczenie: «Zaspokoiwszy wszystkie dotychczasowe potrzeby osób z Wrześni, mających prawo do funduszu złożonego dla dzieci i rodzin zasądzonych w procesie gnieźnieńskim — oraz unormowawszy stałą pomoc dla dzieci i rodzin, odsiadujących obecnie karę więzienną, komitet wrzesiński (lokalny) uważa na razie swoją czynność za ukończoną i do czasu się rozwiązuje».

— **W Londynie,** kilkanaście znanych osobistości z angielskiego świata naukowego, dziennikarskiego i parlamentarnego, zawiązało «Filo-polskie Tow. literackie», którego zadaniem będzie bliższe zapoznawanie się z literaturą i sztuką polską. Myśli ono obecnie o urządzeniu wystawy polskiej sztuki malarskiej i stara się jednocześnie o zawiązanie stosunków z naszymi głośniejszymi pisarzami. Korespondent «Gaz. Polskiej», który o tem donosi, słusznie robi uwagę, że należałoby nam w tych usiłowaniach rzeczonemu Towarzystwu dopomódz.

— **Warszawa.** Projekt ustawy Towarzystwa krajowej fabryki maszyn rolniczych został wysłany do Petersburga do zatwierdzenia. Jako założyciele projekt podpisali pp. Jan Doberski, Henryk Kotłubaj i Jerzy Ryx. Przyszłe Towarzystwo nosić będzie firmę «Kraj.»

— **Pisma warszawskie** ostrzegają ogół przed wyzyskiem, który go może spotkać ze strony sprzedających obrazy wyszywane jedwabiem. Sprzedający zapewniają kupujących, że trzecia część dochodu przeznacza się na budowę kościoła Zbawiciela. Jest to nie prawda.

— **W roku 1901** Petersburg, Moskwa, Kijów, Odessa, Warszawa, Ryga i Charków posiadały 87 gimnazyjów, progimnazyjów i szkół realnych (1/4 wszystkich śred. zakł. nauk.) z ogólną liczbą uczniów 24,169.

— **Z politechniki.** Prośby od kandydatów na pierwszy kurs politechniki będą przyjmowane od d. 23 lipca do d. 12 sierpnia. Miejsc wolnych jest: na wydziale: mechanicznym 94, inżyniersko-budowlanym 74 na chemicznym 57. Do prośby winny być dołączone *oryginały* świadectw. Egzamina konkursowe rozpoczynają się 29 sierpnia.

— **Budżet ministeryjum oświaty** według informacyi «Russkich Wiedomostiej» opartej na danych urzędowych stanowił na początku XIX stulecia 2,5% ogólnego budżetu państwowego. Na początku ostatniego dziesięciolecia wynosił 2,6%, ogólnego budżetu (22 milijonów) w roku 1898 — 2% (26,9 milijonów) w roku 1900 — 1,9%, 1901 — 1,8% *w roku 1902* — 1,9% ogólnego budżetu (36,6 mil.) Po dołączeniu zaś wydatków na oświatę, czynionych przez inne ministeryja, stanowiły one w r. 1892 — 3,8% (37,4 mil.) w r. 1901 — 3,6%

(65,5 milijony.) *w r. 1902* wreszcie—3,7% (37,4 milijony).

Wiadomości ogólne.

— **Dla właścicieli gorzelni.** W № 141-ym *Praw. wiestn.* ogłoszono następujący komunikat ministeryjum skarbu: «Wobec zauważonej w ostatnich czasach tendencyi w kierunku zwiększania produkcyi istniejących gorzelni oraz budowy nowych o rozmiarach, nieodpowiadających rzeczywistym potrzebom rynku, ministerjum skarbu podaje do publicznej wiadomości, iż po porozumieniu się z ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych postanowiło: 1) wstrzymać czasowo w gubernjach i okręgach Rosyi europejskiej wydawanie pozwoleń na urządzanie nowych gorzelni i na powiększanie produkcyi spirytusu w gorzelniach już istniejących, pędzących spirytus ze zboża i kartofli, wszelkie zaś prośby, jakie w tej mierze do chwili obecnej wpłynęły, rozpoznać według przepisów, obowiązujących dotychczas; 2) uprzedzić osoby, które otrzymały pozwolenia na urządzenie nowych gorzelni, że pozwolenia te, o ile nie będą urzeczywistnione w ciągu trzech lat od chwili niniejszego ogłoszenia, utracą swoją siłę.»

— **Statystyka urodzajów.** «War. Dn.» donosi, że z powodu zniesienia statystyki ziemskiej, w ministerjum spraw wewnętrznych powstała kwestja zorganizowania statystyki zbiorów. Obecnie wiadomości statystyczne o urodzajach zbierane są przez trzy instytucje: za pośrednictwem ministeryjum spraw wenętrznych, inspektorów podatkowych i wreszcie ministeryjum rolnictwa i dóbr państwa przy pomocy jego podwładnych. Każde z tych ministeryjów otrzymuje nieraz z tej samej miejscowości dane wręcz sobie sprzeczne. Wobec tego postanowiono zająć się organizacją prawidłowej instytucyi rolniczej i w tym celu utworzono komisję specjalną pod przewodnictwem towarzysza ministra spraw wewnętrznych. Obrady komisyi rozpoczną się we wrześniu.

— **Dla jazdy** samochodowej mają być opracowane specyjalnie przepisy, według których jazda w mieście szybsza nad 12 wiorst na godzinę jak również wyścigi na samochodach mają być wzbronione.

— **Niedobory na kolejach.** Główny Zarząd dróg żelaznych zawiadomił wszystkich naczelników kolei skarbowych, że niedobory, wynikłe w kasach kolejowych z powodu przyjęcia przez kasyjerów, zawiadowców stacyj, ekspedytorów etc. pieniędzy fałszywych, powinny być pokrywane przez te osoby, które przyjęły podrabiane pieniądze, i że nie mogą się one tłomaczyć niedoświadczeniem lub trudnością rozróżnienia pieniędzy fałszywych od dobrych.

— **W wyższych szkołach** technicznych i zakładach naukowych zawodowych, jak donosi «Kur. Pol.» — ma być wprowadzony wykład sztuki fotograficznej.

— **Stempel od wniosków hypotecznych.** Z wprowadzeniem nowej ustawy stemplowej z r. 1900, wydziały hypoteczne pobierały od wniosków hypotecznych stempel różny. Gdy bowiem, zdaniem wydziałów, w niektórych sądach opłata winna wynosić 60 kop. od arkusza, w innych sądach żądano stempla rublowego. Obecnie warszawska izba sądowa orzekła, iż w myśl p. 2 art. 14 ustawy z r. 1900 wnioski hypoteczne ulegają opłacie 60-kopiejkowej od arkusza, o czem zakomunikowała wszystkim sądom w swoim okręgu.

Z BIBLIJOGRAFII i PRASY.

— **„Pamiętnik Kielecki“** zbiór prac ku uczczeniu Adama Mickiewicza (1798—1898) wyszedł w Kielcach staraniem Bronisława Bieńkowskiego, wydanie b. staranne i kosztowne, z portretem Mickiewicza. Druk St. Święckiego w Kielcach. Str. 255 dużego formatu. Cena rub. 2.—Do obszerniejszej wzmianki o «Pamiętniku» wkrótce powrócimy.

— **„Bajki“** Jan Lemański. Warszawa. Nakładem Jana Fiszera. Str. 139. Wydanie wytworne. (Obszerniejsze sprawozdanie umieścimy później).

— **„Z gleby Kujawskiej“**, przez Stanisława Przybyszewskiego. Świetne studyjum o poecie Kasprowiczu, wyszło nakładem księgarni A. Borkowskiego w Warszawie.

— **„Teoryja literatury polskiej“** ułożona przez W. Kokowskiego, nauczyciela szkoły handlowej łódzkiej, nakładem J. Fiszera wydana w Łodzi. Podręcznik ten odznacza się tą zaletą, że w krótkim zarysie obejmuje całość literatury.

— **„Krótka gramatyka polska“** i ćwiczenia językowe (kurs pierwszy) napisała Maryja Dzierżanowska. Wydanie drugie poprawione. Warszawa. Nakładem Jana Fiszera. Nowy-Świat 9, r. 1902. Str. 59.

„Potrzeby stanu włościańskiego w Królestwie Polskiem» przez Józefa Jeziorańskiego. Odbitka ze «Słowa» i miesięcznika «Kuryjera Polskiego». Str. 58. Praca ta dzieli się na następujące rozdziały: «Przeszłość», «Warunki ogólne», «Sprawozdania korespondentów», «Urządzenie osad», «Kredyt dla włościan».

— **„Kant i jego nauka“** (dodatek do № 24 «Głosu») z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wypisami z «Krytyki czystego rozumu» oraz innych dzieł Kanta, uzupełnił J. Wł. Dawid. Nakład «Głosu».

— **„Ogniem i mieczem“** część V z ilustracyjami Antoniego Piotrowskiego wyszła, jako dodatek bezpłatny dla prenumeratorów «Tygodnika Ilustrowanego» za czerwiec.

— **„Ekonomija i terminologija** handlowa». Określenia, słowa, skrócenia, terminy i wyrażenia używane w handlu i przemyśle, przez Henryka Chankowskiego. Jest to podręcznik przeznaczony dla osób poświęcających się handlowi i przemysłowi, tudzież dla przedsiębiorstw: ajenturowych, bankierskich, ekspedycyjnych, towarowych i t. p. Cena kop. 50.

— **„Słowniczek chemiczny“**, a właściwie pierwsza część jego, zawierający związki nieorganiczne, wyszła z druku nakładem i układem Redakcyi «Chemika Polskiego», na zasadzie uchwał akademii umiejętności w Krakowie.

— **„Kartki z dziejów** stosunków polsko-pruskich w XVI stuleciu» przez Tadeusza Sierzputowskiego. Warszawa. Jan Fiszer 1902. Str. 104.

— **„Dwudzieste sprawozdanie“** za rok 1901 z czynności komitetu zarządzającego kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia d-ra J. Mianowskiego, wyszło wraz z listą członków, katalogiem dzieł wydanych z zapomogi kasy lub ofiarowanych na rzecz kasy i z broszurką «O przyznaniu nagród imienia Jakóba Natansona».

— **„Gospodarstwo dochodowe“** bez inwentarza. Warszawa, r. 1902. Jan Fiszer. Str. 132.

— **„Proszę o głos“** zbiór toastów wierszem i prozą oraz mów zastosowanych do obchodów i uroczystości rodzinnych, wydarzeń okolicznościowych, zebrań towarzyskich i t. p. wyszedł nakładem Jana Fiszera. Warszawa. Nowy-Świat 9, r. 1902. Wydanie drugie uzupełnione.

— **„Biblijoteka Neo - Scholastyczna“** D. Merciera. Zeszyt 20. Psychologija. Skład główny w księgarni Fiszera. 1902.

ROZMAITOŚCI.

— **Miasto, które nie śpi.** Miastem, które nie śpi, jest Butte w stanie Montany, miasto górnicze, liczące 45.000 mieszkańców. Sklepy, restauracyje, miejsca zabaw, a nawet niektóre biura miejskie otwarte są tam dzień i noc bez przerwy. Dzieje się to skutkiem tego, że cały przemysł i handel miasta zależny jest od kopalni okolicznych, w których robotnicy pracują na trzy zmiany, po 8 godzin dziennie. Gdy więc jedna partyja górników dąży do pracy, inna z niej powraca; gdy jedna pracuje, inna odpoczywa lub załatwia swe interesa. Do tych więc trzech zmian lub szycht, mówiąc językiem górników, stosuje się życie całego miasta. Całą noc błyszczą światła w sklepach i na ulicach, całą noc ruch panuje ożywiony, jak we dnie, bez przerwy miasto żyje i to życiem wesołem, bo kopalnie są bogate i górnicy zarabiają dużo.

— **Bohaterstwo.** Znany lekarz paryzki dr. Garnault, zaszczepił sobie gruźlicę zwierzęcą, aby obalić teoryję Kocha. Koch, jak wiadomo, twierdził, że gruźlica zwierząt nie udziela się człowiekowi; Garnault bronił przeciwnego zdania i postanowił na sobie wykonać próbę. Sprawozdawca jednego z pism odwiedził odważnego lekarza. Dr. Garnault oświadczył, że pewnych wyników spodziewa się dopiero za kilka tygodni. W razie, gdyby pojawiły się u niego symptomy gruźlicy, czego oczekuje z całą pewnością, teoryja Kocha będzie raz na zawsze obalona. Użyje wtedy wszystkich środków, jakie daje sztuka lekarska, by ratować swe zdrowie. Gdyby jednak nie zachorował, będzie powtarzał na sobie doświadczenie, aby raz wreszcie kwestyję sporną zasadniczo rozstrzygnąć.

— **Konsumpcyja drzewa na papier gazetowy.** Obliczono, że do wyrobu papieru, potrzebnego do wydawania dwu amerykańskich gazet «New-York» i «Globe» zużywają dziennie 200 pni sosnowych, t. j. rocznie około 72000. Gazeta paryska Petit Journal zużywa rocznie 120000 pni. Wobec podobnie olbrzymiego zapotrzebowania, możnaby się obawiać, że z czasem zabraknie drzewa do wyrobu papieru; obawa taka jest jednak płonna, gdyż pomimo wprowadzenia racyjonalnych gospodarstw leśnych, olbrzymie obszary lasów w Kanadzie i jeszcze większe na Syberyi, na długie lata zabezpieczają papiernictwu jego najważniejszy materyjał surowy.

— **Działanie kropli wody.** W czasie letniego pobytu w jednem z miejsc kąpielowych nad Atlantykiem pewien jegomość oznajmił, iż nikt nie wytrzyma, jeżeli mu na dłoń będzie puszczał kwartę zwyczajnej wody po kropli z wysokości trzech stóp. Otóż Anglik Harris, człowiek silnej budowy, o potężnych rękach, przyjął wezwanie. Zakład stanął o 1,000 funtów szterlingów, które Harris przegrał, gdyż zaledwie spadło 500 kropel na jego dłoń, utworzył się pęcherz, który następnie pękł, a krople wody, spadające już na żywe mięso, sprowadzały tak okropny ból, że biedny Anglik nietylko zrezygnował z wygranej, ale wolał stracić własne 1,000 funtów (10 tys. rub), aby tylko uniknąć cierpienia.

— **Podeszwy z pasów fabrycznych.** Liczne kradzieże pasów transmisyjnych w fabrykach zastanawiały niejednego kto je nabywa; rzeczy takiej bowiem ani fabrykant, ani składy pasów od paserów nie zgodziliby się nabywać. Udało się w tych dniach policyi łódzkiej wykryć paserów pasów kradzionych. Są nimi szewcy, którzy z pasów krają podeszwy do butów. Jeden z takich pasów skradziony w tych dniach z fabryki p. S., sprzedany został za 60 kop. szewcowi, który pokrajał go na podeszwy i obcasy. Ciekawa by była statystyka, ilu też stąpa ludzi po bruku łódzkim w podeszwach z pasów fabrycznych.

— **Jarzyny i wody kanałowe.** Jeszcze przed dwudziestoma laty powiedział *Pasteur*, że w wodach gospodarczych jest mnóstwo pierwocin chorobotwórczych, od których uwalnia je zagotowanie. Jarzyny przeto gotowane i owoce obrane z łupiny nie przedstawiają niebezpieczeństwa dla konsumenta. Inaczej rzecz się ma z jarzynami i owocami, które jada się na surowo, jak sałaty i truskawki. Dlatego nie można pozwolić, aby do ich uprawy używano wód kanałowych. Idąc za tem zdaniem, Baudin, francuski minister robót publicznych, wyjednał od naczelnej Rady zdrowia publicznego uchwałę, iż pobierającym na swój użytek wody kanałowe z Paryża nie wolno uprawiać owoców i jarzyn, które jada się na surowo. O tem powinny pamiętać miasta, które wydają materyje kloaczne do uprawy gruntów.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 18 Kwietnia (1 Maja) 1902 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

BILANS

Towarzystwa Kredytowego miasta Częstochowy

za I-sze półrocze 1902 roku to jest po 30 Czerwca 1902 r. włącznie.

AKTYWA		Ruble i kopiejki	
Pożyczki na nieruchomości udzielone:			
Z ogólnej sumy Rb. 1120400 pozostaje nieumorzonych.		1119886	38
Kasa w gotowiźnie		1032	99
Koszta organizacyjne		3750	58
Meble i utensylija biurowe		1350	19
Koszta sporządzenia listów zastawnych i kuponów .		2121	70
Koszta ostemplowania listów zastawnych . .		1518	40
Rachunki bieżące:			
a) w Częstochowskim Oddziale Banku Handlowego w Warszawie . .	Rb. 26396 k. —		
b) w Częstochowskim Towarzystwie Wzajem. Kredytu . .	Rb. 4035 k. 87	30431	87
Papiery procentowe:			
a) 4% Renta państwowa nominalnej wartości rb. 22500, przedstawiająca wraz z bieżącym kuponem wartość . .	Rb. 21709 k. 85		
b) 4% Swiadectwa Banku Włościańskiego Ziemskiego nominalnej wartości rb. 300, przedstawiające wraz z bieżącym kuponem wartość . .	Rb. 285 k. 82	21995	67
5% podatek skarbowy od kuponów . . .		153	30
Zapas druków, ksiąg i materyałów piśmiennych.		475	84
Koszta administracyjne		3773	98
Ogółem . .		1186490	90

PASSYWA	Ruble i kopiejki	
5% Listy zastawne I-ej seryi w obiegu . .	1119800	—
Kaucyje stowarzyszonych	2204	25
Należność za ubiegłe kupony	3071	25
Fundusz na umorzenie listów zastawnych . .	3556	33
Kapitał zasobowy	23478	22
Raty od pożyczek jeszcze niewypłaconych . .	154	—
Sumy przechodnie	62	90
Depozyta sądowe w gotowiźnie	487	50
Należność za listy zastawne wylosowane nie przedstawione do zapłacenia	200	—
Kary za opóźnienie rat terminowych . . .	218	10
Fundusz na administracyję	4369	56
Procenty od kapitałów Towarzystwa . . .	785	29
Przedterminowe wpływy raty sierpniowej 1902 r. .	108	50
Fundusz na zapłacenie sierpniowych 1902 r. terminowych kuponów	27995	—
Ogółem . .	1186490	90

Prezes Dyrekcyi **H. DĘBSKI.** Buchalter **Feliks Dobrucki.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 46 powieści p. t. «O MILIJONY».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— A!... hm! ta pani Meyer bardzo panu leży na sercu. Nie przeczę, że ona jeszcze dziś jest niepospolicie ładną, ale muszę pana przez prostą dobroć serca ostrzedz, że jest to kobieta wyciśnięta jak cytryna. Ja sam panie dużo, bardzo dużo soku z niej wypiłem, a inni...

Śmiał się szydersko, nerwowo. Co do mnie milczałem.

— Przytem, prawił dalej Walburg, muszę panu powiedzieć, że ona jest pańską ciotką.

— Wiem o tem.

— Aaa! pan wiesz o tem? hm, kiedy tak to nie mamy o czem mówić. Ten wzgląd na Meyerową przekonał mię. Baumgold przynieś papieru, pióra i atramentu. Siądź pan, panie Ollertonie.

— Dziękuję.

Baumgold otworzył drzwi prowądzące do sklepiku i wyszedł.

Gdyśmy zostali sami, Walburg sięgnął ręką do bocznej kieszeni surduta, wyjął z niej paczkę papierów, poszukał między niemi i dobywszy zwinięty we czworo arkusz i podając mi go, rzekł:

— Oto testament tego łotra Meyera. Proszę, niech pan weźmie... Widzisz pan, że jestem zdecydowany na sumienne wypełnienie umówionych między nami warunków.

Wziąłem papier, roztworzyłem go i przekonałem się, że jest to istotnie testament Meyera.

— Zwyciężyłeś. Ba! jesteś młody, a szczęście, podobnie jak kobiety, oddaje się tylko młodym. Nie

Choć dzień był chłodny, byłem jednak spocony cały jak mysz.

Była godzina pierwsza po południu, gdym wyszedł ze strasznej matni, w jaką dobrowolnie i ze świadomością następstw, oddałem się. Miałem więc czas, nic mię teraz nie nagliło. Zadowolony byłem z siebie i dumny. Teraz, mówiłem sobie, mogę spokojnie wyjechać do Anglii. Panią Paulinę zostawiam w bezpieczeństwie i ciszy. Jeżeli zechce może wrócić do siebie na wieś lub mieszkać w Warszawie. Nie grozi jej już żadne niebezpieczeństwo:

W hotelu gdym się pokazał, przybiegł zaraz do mnie Alfons rozpromieniony i ucieszony, że mię widzi całym i zdrowym.

— No co? pytał, dowiedział się pan czego?

— Niestety, nie! Zdaje się, że Klein był tam wistocie, ale wkrótce wyszedł i prawdopodobnie gdzieindziej był zamordowany.

— Może i to być. Czy mam panu oddać list?

— Naturalnie.

Odchodząc Alfons stanął przy drzwiach, pomyślał trochę i rzekł:

— Jednakże proszę pana, mnie się zdaje, że trzebaby o tem donieść policyi.

— O czem?

— Że pan wczoraj posyłał Kleina.

— Zapewne, że byłoby dobrze, ale ja nie mam czasu tu siedzieć, muszę wyjechać, a śledztwo zmusiłoby mnie do zatrzymania się w Warszawie. Zresztą chodzenie do sądów, nie należy do przyjemności.

— O! co to, to prawda

— Mimo to jednak, mówiłem dalej, zatrzymam się do jutra. Jeżeli do jutra sama policyja nic nie wykryje, to pójdziemy obadwaj do sędziego śledczego i złożymy nasze zeznanie.

Po południu pojechałem do moich pań. Siedziały sobie cicho i spokojnie w swym kąciku, wśród szelestu liści spadających z drzew. Słyszały już, a raczej wyczytały w gazetach porannych, o morderstwie Kleina i pani Paulina mówiła:

— Mój Boże, co za czasy! co za czasy!

Ździwienie było ogromne, gdym wręczył testament jej męża i zeznanie Walburga. Zkąd? co? jak? gdziem spotkał Walburga, jakim sposobem zmusiłem go do napisania tej kartki? Tysiące pytań się krzyżowało, obie kobiety przyjść do siebie nie mogły.

Nie chcąc je wtajemniczać w szczegóły, zbyłem wszystko krótko i poradziłem pani Paulinie, by zeznanie Walburga wraz z testamentem, przesłała natychmiast pocztą do prokuratora. Mówiłem, że gdy to zrobi, będzie mogła jechać zaraz do Pauliny.

— A! ja tam za nic w świecie nie pojadę.

— Więc gdzie pani mieszkać będzie?

— Tu, w Warszawie.

Stanęło na tem, że Baumowa pojedzie do Pauliny i będzie starała się ją sprzedać. Przesłaniem zeznania Walburga i testamentu do prokuratora, ja się miałem zająć.

Tak załatwiwszy sprawę mej biednej ciotki, pożegnałem obie panie.

Wróciłem późno do hotelu i zastałem tam urzędowe wezwanie, bym jutro o godzinie 10-ej rano stawił się u sędziego śledczego na placu Krasińskich.

VIII.

Nazajutrz z łatwo wytłumaczonym niepokojem poszedłem do sędziego śledczego. Idąc, nie wiedziałem co mam powiedzieć a co ukryć; wprawdzie nie widziałem już żadnej potrzeby oszczędzania Walburga, który przez napisanie denuncyjacyi niecnie zemną postąpił, bo nie wątpiłem, że list, o którym wczorajsze gazety wspomniały, od mego wroga pochodził. Nie miałem powodu także lękać się o panią Meyerową, gdyż autentyczne zeznanie Walburga zasłaniało ją od wszelkiego niebezpieczeństwa. Mimo to czułem pewien niepokój. Wobec prawa nie byłem w zupełnym porządku. Zamiast natychmiast donieść władzy o tem, co wiedziałem w sprawie zbrodni dokonanej na osobie Szulima Kleina, ja nie tylko nie doniosłem, ale owszem starałem się rzecz ukryć. To był mój słaby punkt, który nawet mógł rzucić na mnie pewne podejrzenie i bystry umysł Walburga spostrzegł to i uderzył w tę moją Achillesową piętę ze zręcznością przynoszącą zaszczyt jego talentom machijawelskim. Pocieszałem się tem tylko, że tak Walburg jak Baumgold nie czekają, aż sprawiedliwość położy na nich swoją ciężką ręką, ale zapewne dawno już uciekli i ślad po nich zastygł.

wątpię jednak, że się jeszcze kiedyś spotkamy, a wtedy zdasz mi straszny rachunek...

Przy tych słowach obrzucił mię wzrokiem tak pełnym nienawiści, taką gwałtownie hamowaną wściekłością, że nie wątpiłem wcale o strasznym skutku przyszłego naszego spotkania, wątpiłem tylko czy to spotkanie w istocie kiedy nastąpi. Stałem wciąż oparty o oknoi milczałem. Nadszedł Baumgold z papierem i przyborami [do pisania i starannie zamknął na dwa spusty drzwi za sobą.

Walburg wziął papier, położył go przed sobą, pomyślał chwilkę i począł szybko, zamaszyście pisać. Gdy skończył, podał mi kartkę i spytał:

— Zobacz pan, czy to dobrze.

Na kartce było napisane, co następuje:

«Niniejszem zeznaję i zeznanie to potwierdzam moim podpisem i pieczęcią herbową, że ja Fryderyk Herman Walburg, dziedzic Żeleźnicy z przyległościami, w powiecie koneckim, w gubernii radomskiej położonej, dopuściłem się morderstwa na osobie Gotliba Meyera, b. organisty przy kościele ewangelicko-augsburskim w Piotrkowie, ostatnio właściciela folwarku Paulina, w wyż rzeczonym powiecie i gubernii położonego. Zbrodni tej dokonałem sam bez niczyjej pomocy i oskarżenie pani Pauliny Meyer, żony zabitego, jest zupełnie bezzasadne. Do niniejszego dokumentu dołączam testament zabrany z kasy zabitego Meyera.

Warszawa, d. 3 Września 18...

Fryderyk Herman Walburg».

Zeznanie to odpowiadało w zupełności moim chęciom. Oddałem więc papier Walburgowi, prosząc go, by sporządził drugi egzemplarz. Gdy ten był gotów, gdym oba dokumenty schował starannie do kieszeni, Walburg rzekł:

— Możesz pan wyjść, panie Ollertonie. Jesteś wolnym i proś Boga, byś drugi raz nie wpadł w moje ręce. Baumgold, otwórz drzwi!

Żyd otworzył drzwi, a ja stając w nich odezwałem się:

— Daję panu czas do wyjazdu z Warszawy i kraju do jutra, do godziny ósmej rano i radzę panu skorzystać z tej okoliczności.

Odwrócił się do mnie tyłem i rzekł:

— Idź pan do wszystkich djabłów!

Przeszedłem przez ciemną kuchnię, na której ciągle skwarzyła się cebula, przez sklepik, za którego ladą siedziała nieruchoma żydowica i pończochę robiła i znalazłem się nakoniec na ulicy. Z jakąż radością ujrzałem posępne, chmurne światło dnia, z jakąż ulgą patrzałem na ruch uliczny, na przesuwających się kołomnie tłumnie żydów! Postępowałem wolno, jakby napawając się życiem, które przed chwilą wisiało na włosku i którego ocalenie zawdzięczam tylko mej determinacyi, stanowczości i zimnej krwi. Wciągałem pełnemi piersiami powietrze, jakkolwiek złe i zepsute, stokroć przecież lepsze od tego, jakiem oddychałem przez parę godzin w ciemnej, wilgotnej, cuchnącej izbie Baumgolda.

— Kiedy pan jedziesz? pytała mię pani Paulina.

— Chciałbym jak najprędzej, może jutro.

— Już? tak prędko?

— Jak tylko załatwię jeszcze parę interesów zaraz pojadę.

— Zobaczymy się jeszcze?

— Jakżeby mogło być inaczej. Zajrzę do pani jutro rano.

Wieczorem zdjęty ciekawością, co też piszą gazety o morderstwie Kleina, poszedłem do cukierni. W jednem z pism najpoczytniejszych i zwykle najlepiej poinformowanych, nie znalazłem nic nowego i ważnego, dopiero na końcu tekstu, przed samemi ogłoszeniami, napotkałem tłustem pismem wydrukowany taki tytuł: «Jeszcze o tajemniczej zbrodni».

Przytaczam dosłownie co tam wyczytałem:

«Przed samem oddaniem numeru niniejszego na prasę, otrzymujemy z dobrego źródła niezmiernie interesującą wiadomość w sprawie zbrodni dokonanej na biednym faktorze Szulimie Kleinie. Dnia dzisiejszego około godziny 4-ej po południu, sędzia śledczy prowadzący tę sprawę, otrzymał przez posłańca publicznego list, w którym ktoś niepodpisany, w każdym razie sądząc po charakterze mężczyzna, uwiadamia, że bardzo ważnych szczegółów co do zbrodni, może udzielić pan Zygmunt O., lekarz z powołania, zamieszkały na prowincyi i bawiący od kilku dni w Warszawie, w hotelu Słowiańskim na Podwalu. Według listu, pan O. w dniu wczorajszym, to

jest w dniu dokonania zbrodni, wysłał w jakimś interesie o godzinie 7-ej rano Kleina i oczekiwał go z powrotem o 10-ej. Ofiara zbrodni jednak nie wróciła wcale; przypuszczać więc należy, że nieszczęśliwy faktor został zamordowany tam, gdzie był posłany przez pana O.

Cokolwiekbądź, szczegół to ważny i rzuca jakieś tajemnicze światło na całą tę sprawę. Bliższe szczegóły pozostawiamy do jutra, nie chcąc dziś opóźniać numeru».

Stało się więc, zostałem wplątany w tę sprawę. Ale przez kogo? W każdym razie nie przez Alfonsa. Ten najprzód nie byłby pisał do sędziego, ale wprost poszedł do policyi. Któż więc taki? Nikt inny tylko Walburg. A! łotr ostatni. Uciekając puścił we mnie strzałę Parta i dotkliwie mię zranił. Co ja teraz uczynię, jakim sposobem wyjdę z tego zamętu, co powiem sędziemu? a nadewszystko ile czasu stracę?

Do tego dodać należy nowe, publiczne mięszanie mego nazwiska do ohydnego, szkaradnego morderstwa. Jeżeli opinija w Kielcach dziś już obrzuca mnie błotem, cóż dopiero zrobi, gdy się dowie o nowej zbrodni, do której wmięszany jest dr. Ollerton.

Krew mi falą biła do głowy. Wyszedłem z cukierni, ruszyłem na most nad Wisłę, żeby trochę umysł odświeżyć i ochłonąć.

— Boże mój, co za komplikacyje! kiedy się to skończy?